

Gavin McFarlane

PROBLEMY WPLYWAJĄCE NA USTRÓJ KAPITALISTYCZNY I PRZYSZŁE ZAGROŻENIA DLA JEGO STABILNOŚCI

WPROWADZENIE

Dwieście lat temu większość mieszkańców Europy organizowała swoje życie odpowiednio do długości dnia. Wstawali o świcie, pracowali do zmierzchu, a po zmroku układali się do snu. Tylko wybrani mogli przemieścić się dalej niż na kilka kilometrów od miejsca swojego urodzenia. W ich życiu niewiele zmieniło się od czasów, kiedy półtora wieku wcześniej Thomas Hobbes (1588–1679) pisał, iż życie ludzkie jest „samotne, ubogie, pługawe, zwierzęce i krótkie”. („Lewiatan”, rozdział 13). Jest to egzystencja, w której „Brak jest sztuki, literatury, społeczeństwa, a co najgorsze, panuje nieustanny lęk przed groźbą gwałtownej śmierci”. Naszym przodkom żyjącym zaledwie osiem, może dziesięć pokoleń temu, świat ich potomków z kapitalistycznego Zachodu wydałby się niepojęty. Rozświetlone w dzień i w nocy wielkie miasta. Ludzie podróżujący, kiedy żywnie im się podoba na wszystkie pięć kontynentów kuli ziemskiej, nawet na Antarktydę. Znacznie lepsza żywność, co z kolei przyczynia się do przyrostu ludności, której zdrowie podtrzymują zdobycze medycyny, w tym leki. Wszystko to wydłuża średnią długość życia z każdą upływającą dekadą. Powszechnie dostępne szkolnictwo na poziomie ogólnym umożliwia piśmiennej teraz populacji zdobycie zatrudnienia, które nie wymaga już tak wielkiego wysiłku fizycznego, jak ciężka harówka, która tak często rujnowała zdrowie ich pradziadów. Piśmienność pozwala też docenić twórczość artystyczną, również tę dostępną w środkach masowego przekazu,

a osoby, które zdobyły wykształcenie wyższe, zyskują też szansę sprzedawania swoich talentów na chłonnym rynku otwartym na nowe pomysły.

Wszystko to wygląda wspaniale i tylko ostatni malkontent mógłby zaprzeczyć, że życie we współczesnej Europie jawi się nieskończenie bardziej optymistycznie niż skrajne ubóstwo, wyniszczająca praca i głód, jaki był udziałem tak wielu wcześniejszych mieszkańców tego kontynentu. Najnowsze badania naukowe czasów prehistorycznych dowodzą jednakże, że nasza planeta Ziemia istnieje od ponad trzech czy czterech miliardów lat. Liczba ta różni się znacznie od najdokładniejszych dostępnych obecnie szacunków długości istnienia naszego gatunku *homo sapiens* w porównaniu z wcześniejszymi formami życia, z których się wywodzimy. Uznaje się bowiem, jak wskazują najnowsze badania, że anatomia i genetyka człowieka współczesnego wykształciła się ok. 150 do 200 tysięcy lat temu („Prehistory: The Making of the Human Mind”; Colin Renfrew). Z drugiej strony podstawowe narzędzia, z jakich korzystali już wtedy ludzie, nie różniły się prawie od instrumentów, jakimi posługiwali się wcześniejsze gatunki, jak *homo habilis* czy *homo neanderthalensis*. Pierwsze prymitywne cywilizacje, u których znaleziono dowody na uprawę roli, pojawiły się dopiero przed ok. 30 tysiącami lat. Natomiast nowoczesny kapitalizm rozpoczął się nie wcześniej niż reformacja, która sięga początków XVI wieku. Gospodarka neoliberalna pojawiła się w latach 70. XX w., dopiero jednakże kilkadziesiąt lat później stała się nurtem dominującym w oficjalnie przyjętej polityce gospodarczej.

Czy patrząc z tej perspektywy możemy nadal utrzymywać, że to, co nazywamy kapitalizmem jest rzeczą niezmienną? W porównaniu z okresem miliardów lat istnienia Ziemi, o czym donoszą odkrycia naukowe, czas obecności człowieka na naszej planecie jest nieskończenie krótki. W swoim nowatorskim serialu BBC zatytułowanym „Human Universe” („Wszechświat człowieka”) prof. Brian Cox porównał okres istnienia człowieka i czas, jaki upłynął od powstania naszej planety do koniuszka paznokcia w stosunku do rozmiarów całego ciała ludzkiego. Czy jakakolwiek cecha systemu kapitalistycznego, jaki wykształcił się do początku XXI wieku, jest gwarantem jego przetrwania w każdych okolicznościach? Przed ogólnoświatowym kryzysem finansowym 2008 roku pewni entuzjaści wolnorynkowego kapitalizmu ogłosili odnalezienie Świętego Graala. Uwierzyli, że stworzone przez ekonomistów modele wykazują, że rynki nie tylko funkcjonują racjonalnie, ale nawet same się korygują. Wraz z chaosem wywołanym krachami finansowymi, jakie miały miejsce w 2008 r. oraz późniejszą niezwykle głęboką recesją legły w gruzach wszelkie przekonania o odporności systemu kapitalistycznego na tego rodzaju wstrząsy. Moment, w którym przedstawiciele zbudowanych przez człowie-

ka struktur uzurpują sobie posiadanie cech boskich, jest zazwyczaj chwilą, w której imperia, królestwa, systemy polityczne, a nawet teorie ekonomiczne zaczynają bardzo szybko staczać się ku nieuniknionemu ostatecznemu upadkowi. W wykopaliskach archeologicznych na całym świecie można znaleźć pozostałości społeczeństw ludzkich, których władcy twierdzili, że posiadana przez nich władza nadana im została przez istoty wyższe i którzy wkrótce przekonali się, że ich wyobrażenia są jedynie urojeniami. Tak właśnie stało się w przypadku bogów Wall Street, londyńskiego City i innych jeszcze miejsc, w których chciwość spowodowała oderwanie się umysłów od rzeczywistości.

Z drugiej strony, być może powolne i chwiejne wychodzenie z głębokiego kryzysu z 2008 roku i lat następnych będzie postępować w kontekście coraz silniejszych zagrożeń dla przyszłego istnienia kapitalizmu, nie mówiąc już o trudnościach w powrocie do okresu optymalnego funkcjonowania. Niektóre z tych zagrożeń generowane są przez sam kapitalizm, wydają się bowiem powstawać na skutek oddziaływania systemu kapitalistycznego na populacje znajdujące się w zasięgu jego wpływów. Istnieją jednakże inne, jeszcze znacznie poważniejsze zagrożenia, które mogą się zmanifestować nie tyle bezpośrednio poprzez prawo gospodarcze i działalność handlową, ile poprzez wystąpienie w otoczeniu gospodarek zjawisk, które wymkną się ostatecznie spod kontroli rządów i innych form organizacji człowieka. W świetle powyższych zjawisk konieczne będzie rozważenie reakcji ludzi, na których życie codzienne wpływa kapitalizm oraz tego, czy ciąg zdarzeń nie osiągnie punktu krytycznego, po którym opozycja wobec istniejącego systemu gospodarczego stanie się tak silna, że spowoduje jego upadek lub przynajmniej modyfikacje idące tak daleko, że zmienią go nie do poznania. Istnieją też zagrożenia zewnętrzne związane ze skokowym przyrostem ludności i głębokimi zmianami klimatu na skalę, która wymusi zmiany ze strony rządów, bądź kogokolwiek, kto próbował będzie zapanować nad sytuacją.

W 1989 roku, bezpośrednio po nagłym upadku komunizmu w byłym imperium sowieckim i jego państwach satelitarnych, Francis Fukuyama wydał esej zatytułowany „The End of History?” („Koniec historii?”), który przerodził się później w książkę pod tytułem „The End of History and The Last Man”. („Koniec historii i ostatni człowiek”). Z perspektywy ćwierćwiecza możliwe jest ujęcie wniosków wynikających z tej pracy w bardziej konkretne ramy. Karol Marks również przewidział wcześniej koniec historii, upatrywał go jednakże w upadku kapitalizmu i triumfie komunizmu. W latach następujących bezpośrednio po upadku imperium komunistycznego w pewnych kręgach akceptowano zapewne postawę triumfu i przekonanie, że bezkompromisowy liberalizm ekonomiczny w swojej kapitalistycznej postaci odniósł pełne zwy-

cięstwo oraz że jego przewaga jest przesądzona raz na zawsze. Kapitalizm stanie się teraz, jak twierdzono wtedy, ostatecznym porządkiem organizacji człowieka.

Fukuyama twierdził niewątpliwie, że demokracja liberalna stanie się ogólnie uznanym modelem rządów. Pojęcie „liberalnej demokracji” pozwala jednak na wiele interpretacji. Entuzjaści, którzy stworzyli zestawienia pokazujące, że wśród narodów świata istnieje blisko dwieście tak zwanych państw liberalno-demokratycznych, oglądają rzeczywistość przez różowe okulary. O prawdziwej naturze demokracji debatowano już w starożytnej Grecji. Kilka państw, które twierdzą dziś z dumą, że stanowią właściwy wzór demokracji, jeszcze niedawno przyznawało prawo do głosowania wyłącznie mężczyznom, bądź też wyłącznie osobom o określonym poziomie zamożności, określonym kolorze skóry czy też powyżej określonej granicy wieku. Powszechnie krytykowanym elementem zachodnich systemów wyborczych jest to, że nie wszystkie głosy mają tę samą wagę. Krytykuje się między innymi wpływy lobbystów reprezentujących interesy bogaczy działających wbrew demokratycznej woli elektoratu. Rozżalony po porażce w wyborach powszechnych w Wielkiej Brytanii w 1945 roku Winston Churchill stwierdził w wystąpieniu na forum Izby Gmin, że „demokracja jest najgorszą formą rządów, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, które próbowano zaprowadzić w tym czy innym czasie”.

Pewną ironią jest fakt, że gospodarka neoliberalna stała się tak dominująca dopiero w ciągu ćwierćwiecza, jakie nastąpiło od upadku komunizmu. Czy jej rozwój powstrzymywało wcześniej to, że rządy na niekomunistycznym Zachodzie zmuszone były do łagodzenia protestów ze strony ludzi pracy? Po zakończeniu drugiej wojny światowej niewiele brakowało, by rządy komunistyczne zaprowadzono także we Włoszech i Francji. W wyborach powszechnych w 1945 roku do Parlamentu Wielkiej Brytanii wprowadzono nawet dwóch posłów komunistycznych. Powszechne były obawy, że jeśli nie powstaną hojne systemy opieki społecznej, w tym opieki medycznej, bardzo prawdopodobne będzie obalenie rządów skłaniających się w stronę kapitalizmu. Przykładem były zamieszki wśród studentów francuskich w 1968 roku, które doprowadziły prawie do upadku ówczesnego kapitalistycznego rządu Francji. W Wielkiej Brytanii i innych krajach przekupiono grożące strajkami związki zawodowe podwyżkami wynagrodzeń na poziomie, którego nie dało się utrzymać bez utraty równowagi ekonomicznej. Wynikiem takich działań była często wysoka inflacja prowadząca do utraty wartości mienia i ubożenia osób, których zarobki wyrażone były określoną kwotą pieniędzy.

Wraz z upadkiem Związku Radzieckiego wszystkie te ograniczenia przestały wiązać ręce rządów państw zachodnich. Zasady wolnego rynku przyjęto

w uboższych krajach świata wraz z postępem globalizacji i znoszeniem barier w handlu, szczególnie po podpisaniu w 1995 roku porozumienia zawartym w trakcie Rundy Urugwajskiej Światowej Organizacji Handlu. Pozwoliło to na produkcję towarów w krajach uboższych po znacznie niższych kosztach w porównaniu z kosztami ponoszonymi w rozwiniętych państwach Zachodu. Wynagrodzenia w krajach uboższych niezmiennie wynosiły zaledwie ułamek uposażeń robotników w gospodarkach rozwiniętych. Miejsca pracy w krajach rozwiniętych pozniakały jak ziarna piasku rozdmuchane przez wiatr pustyni. Zmiany te pozwoliły korporacjom na osiąganie większych, a często nawet znacznie większych zysków. Zmalała natomiast pula miejsc pracy dostępna dla wykwalifikowanych pracowników w gospodarkach pierwszego świata.

Zmiany w rozmieszczeniu produkcji na świecie nie po raz pierwszy doprowadziły do przemian społecznych w kwitnących gospodarkach Zachodu. Przynajmniej w Europie Zachodniej powszechne są wśród rodziców obawy, że ich dzieci będą pierwszym pokoleniem we współczesnej historii biedniejszym niż ich rodzice. Przeczy to ulubionemu sloganowi polityków obiecujących „lepszą przyszłość”. A kiedy ginie wiara w tę obietnicę, zagrożony jest system demokratyczny. Zgodnie z badaniem przeprowadzonym przez *British Journal of Sociology* (wydanie z 6 listopada 2014 r.), kiedy osoby urodzone w pokoleniu wyżu demograficznego w latach 40. i 50. XX w. osiągnęły wiek produkcyjny, skorzystały z nagłego wzrostu liczby miejsc pracy na stanowiskach wysoce wykwalifikowanych specjalistów i kierowników. Osoby, które wchodziły na rynek pracy w ciągu ostatnich 20 lat, zastały tam znacznie silniejszą konkurencję. Zmniejszyła się pula ciepłych posadek z pensjami do pozazdrosczenia, zmniejszyły się też szanse na awans, więcej jest natomiast konkurentów ostro rozpychających się łokciami w walce o mniej atrakcyjne stanowiska i niższe wynagrodzenia.

„Nie chodzi wcale o to, że zwiększyło się zagrożenie degradacją społeczną, lecz że więcej jest osób zagrożonych taką degradacją, więcej bowiem jest obecnie profesjonalistów i kierowników, a przy tym liczebność tych grup nie rośnie już w tym samym tempie”.

Kiedy w 1962 r. zdobyłem uprawnienia do wykonywania zawodu prawnika w Anglii i Walii, w całej Anglii i Walii było niecałe 2000 praktykujących adwokatów. Obecnie jest ich około 15 tys., przy czym zapotrzebowanie na usługi prawnicze, które napędzało kiedyś ten sektor, zaczęło szybko spadać. Znacznie obniżono dofinansowanie do postępowań w obszarze prawa karnego i rodzinnego, co odebrało podstawę utrzymania wielu praktykującym prawnikom. Równocześnie bardzo wzrosła liczba uczelni wyższych oferujących studia prawnicze i co roku wysyłających na rynek pracy aż 10 tys. świeżo

upieczonych adeptów tego zawodu. Smutne jest to, że ogromna większość tych młodych ludzi nie będzie w stanie znaleźć pracy w charakterze adwokatów czy radców prawnych. Poza szczęściarzami, mającymi odpowiednie znajomości lub wyróżniającymi się wybitnymi osiągnięciami akademickimi, osoby nie zrażone szukaniem kariery w obszarze prawa będą musiały pogodzić się z pracą niższych lotów wykonywaną kiedyś przez zwykłych urzędników oraz pracą za odpowiednio niższe wynagrodzenia. Sytuacja ta nie zmieni się dopóty, dopóki tego rodzaju praca biurowa wykonywana będzie przez ludzi, a nie przez np. roboty!

Wspomniane cięcia dokonane przez rząd w ramach polityki oszczędności poważnie dotknęły praktykujących prawo w Anglii i Walii. Dochody wielu z nich, którzy w poprzednich warunkach mogliby liczyć na wynagrodzenia pozwalające na wygodne życie i cieszyć się corocznymi podwyżkami, zaczęły obecnie spadać. Ich doświadczenia różnią się diametralnie od karier niewielkiej liczby szczęściarzy, którzy trafili do konkretnych specjalizacji, zazwyczaj w obszarze prawa handlowego, i którzy zarabiają wielokrotność wynagrodzeń zwyczajnych prawników. Zmiany te są tylko przykładem przemian mających miejsce w całym społeczeństwie. W każdym praktycznie zawodzie doszło do niespotykanego wcześniej spadku wartości realnych wynagrodzeń. W ciągu poprzednich kryzysów gospodarczych rosły płace realne otrzymywane przez osoby, którzy utrzymały swoje zatrudnienie – boleśnie przeżywali je tylko ci, którzy tracili pracę. Tym razem jest jednak inaczej. Od 2008 roku spada realna wartość zarobków, a przy tym spada ona bardzo gwałtownie. Jak podaje Krajowy Instytut Badań nad Gospodarką (National Institute for Economic Research), od 2008 roku realne dochody przeciętnego pracownika w Wielkiej Brytanii obniżyły się o 8% do 10%, co stanowi ok. 2% spadku rocznie przez cały ten okres. Po raz pierwszy kryzys dotknął też kadry zarządzające. Wzrost wynagrodzeń odnotowano tylko na najwyższych szczeblach organizacji, gdzie był on zazwyczaj spektakularny. Stąd wykształciła się niewielka klasa zamożna stanowiąca zaledwie 1% pracowników, pozostawiając całą resztę w procesie nieustannego ubożenia.

1. BIEDA W KLASIE ŚREDNIEJ

W konsekwencji obecnego kryzysu wynagrodzenia klas średnich zamraża się, a przy tym tracą one wartość realną na skutek inflacji. Osoby, które nie znalazły się na „szczęśliwym szczycie” listy płac, stopniowo pograżają się w długach. W latach 50. i 60. XX w. nastąpił znaczny wzrost gospodarczy,

którego owoce dzielono raczej równo wśród wszystkich klas społecznych. Rodzice dzieci wyżu demograficznego, którzy pracowali w latach 30., nosili fartuchy robotników, podczas gdy ich dzieci zakładały do pracy krawaty. Dziś założenie krawata do pracy to zazwyczaj kwestia osobistego wyboru, ale miejsca pracy stworzone w ramach ożywiania gospodarki po roku 2008 to często stanowiska dla pracowników niewykwalifikowanych, którym oferuje się niskie, niekiedy minimalne wynagrodzenie. Ilustruje to doskonale stare przysłowie o drewniakach noszonych w pierwszym i trzecim pokoleniu. Pierwsze pokolenie żyje w skrajnej nędzy, chodzi bez butów lub w drewnianych chodakach, ale dzięki ciężkiej pracy i zdolnościom osiąga sukces finansowy. Drugie pokolenie dalej buduje sukces rodziny, a przynajmniej nie dopuszcza do utraty jej pozycji. Trzecie pokolenie okazuje się jednak rozrzutne i poprzez lenistwo i rozpasany styl życia traci wszystko, po czym wraca do noszenia drewniaków lub też nawet do chodzenia boso! Dziś jednak dosłowny powrót do obuwia wieśniaków nie wynika często z niegospodarności trzeciego pokolenia, ale raczej z nieoczekiwanego braku możliwości znalezienia lepiej płatnej pracy.

Pisząc żartem, a zarazem bardzo poważnie, chciałbym zauważyć, że kilku najgwałtowniejszym rewolucjom społecznym, jakie miały miejsce w ostatnich stuleciach, przewodzili niezadowoleni prawnicy. We Francji na czele Rewolucji stanął Danton i Robespierre – obaj będący praktykującymi prawnikami. Prawnikiem był również Aleksander Kiereński, który dał się poznać w 1917 roku w Rosji. Jestem bardzo dumny z przynależności do londyńskiego towarzystwa Middle Temple, jednej z czterech Inns of Court (Gospód Sądowych) posiadających wyłączne prawo do przyznawania tytułu adwokata mężczyznom i kobietom, którzy zdali egzaminy aplikacyjne. Na ścianie w Bibliotece Middle Temple wisi kopia Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych z 1776 roku. Czerwonym tuszem podkreślono na niej nazwiska jej pięciu sygnatariuszy. Wszyscy z nich byli członkami Towarzystwa Middle Temple.

Panują obecnie ogromne dysproporcje wynagrodzeń. Larry Summers, były doradca Billa Clintona ds. gospodarczych, stwierdził kiedyś, że kiedy bogaci się bogacą, zdobywają też władzę. Stosując lobbuing, promują wtedy politykę, która pozwoli im dalej mnożyć swoje bogactwa. W reszcie świata, poza Europą i Ameryką Północną, pogłębianie się nierówności okazało się jeszcze gwałtowniejsze. Liczba milionerów podwoiła się w czasie Wielkiej Recesji. W okresie wzrostu bezrobocia w latach 2008–2014, kiedy cięto dofinansowanie do programów opieki społecznej i spadały płace realne, łączna liczba milionerów na Ziemi podwoiła się. Jak podaje w swoim sprawozdaniu Oxfam, wiodąca organizacja charytatywna walcząca z ubóstwem na świecie, 85 najbogatszych ludzi na Ziemi posiada aktywa, których wartość równa jest wartości

majątku połowy ludzkości świata („Even It Up”, październik 2014 r.). W sprawozdaniu stwierdzono również, że rosnące dysproporcje wynikają z fundamentalizmu rynkowego i przejścia polityki przez elity. Prezes Oxfamu Mark Goldring stwierdza, że:

„Nierówności są jednym z największych problemów naszych czasów. Na świecie, na którym setki milionów ludzi żyje bez dostępu do czystej wody, nie będąc przy tym w stanie wyżywić swojej rodziny, niewielka elita zgromadziła kilkakrotnie więcej pieniędzy niż jest w stanie wydać w ciągu całego życia. Skrajne nierówności szkodzą wszystkim – pozbawiają ludzi lepszych perspektyw w życiu i napędzają przestępczość, korupcję, a nawet konflikty zbrojne... Rządy na całym świecie naiwnie uwierzyły, że z bogactwa gromadzonego przez elity automatycznie skorzystają wszyscy”.

Sprawozdanie Oxfamu poparł gorąco Andy Haldane, główny ekonomista Banku Anglii. Zaleca on wprowadzenie podatku dla milionerów na poziomie 1,5% kalkulując, że przyniósłby on dochody na poziomie 74 miliardów USD rocznie. Wystarczyłoby to na opłacenie edukacji wszystkich dzieci oraz zapewnienie opieki zdrowotnej w najbiedniejszych państwach świata.

„Naświetlając problemy nierówności, Oxfam wypowiada się nie tylko w imieniu najuboższych, ale także w interesie szerszych kręgów społeczeństwa: istnieją bowiem coraz bardziej przekonujące dowody na to, że skrajne kontrasty społeczne podważają stabilność systemu finansowego i hamują wzrost gospodarczy. Spowalniają one też proces budowania kapitału ludzkiego, społecznego i fizycznego, który niezbędny jest do podniesienia stopy życiowej i poprawy warunków bytowych”.

Uzmysławiają to sobie coraz częściej politycy i inni decydenci.

Jak sugeruje Oxfam, od 1980 roku doszło nie tylko do gwałtownego wzrostu nierówności między poszczególnymi krajami, ale także w ich obrębie. 70% populacji świata to mieszkańcy państw, w których przepaść między bogatymi a biednymi jest dziś większa niż 30 lat temu.

„W ciągu ostatnich trzech dekad skrajne nierówności gwałtownie pogłębiły się na świecie stając się jednym z najpoważniejszych wyzwań gospodarczych, społecznych i politycznych naszych czasów. Dawne dysproporcje na gruncie płci, klasy społecznej, rasy i wyznania – które same w sobie są przykładem niesprawiedliwości – pogłębiają jeszcze rosnące różnice pomiędzy bogatymi a biednymi”.

Czy w świetle presji, pod jaką znalazł się w związku z tym system kapitalistyczny, nie należałoby stwierdzić, że nie jest tak, iż kapitalizm przeżył system komunistyczny, lecz tylko, że kapitalizm ginie wolniej?

2. WYMIAR POLITYCZNY

Bezsporny jest fakt, że w wielu krajach Europy rośnie niezadowolenie z wybieranych rządów. Kiedy hasłem dnia jest zaciskanie pasa i kiedy w najbliższej perspektywie nie widać możliwości odejścia od polityki oszczędności, wyborcy stają się niespokojni, niepokoje natomiast mogą – w średnim terminie – zagrozić demokracji. W latach 50. XX w., tj. w czasach stałego wzrostu gospodarczego, ówczesny Premier Wielkiej Brytanii Harold MacMillan wygrał wybory powszechne posługując się hasłem: „Nigdy nie mieliście tak dobrze”. Temu truizmowi trudno było zaprzeczyć. Zarobki i poziom życia rosły nieustannie, gwałtownie rosła też liczba posiadaczy domów i samochodów, po raz pierwszy pojawiło się też pokolenie nastolatków dysponujących znaczącymi dochodami i palących się do ich wydawania. Bogactwo młodego pokolenia dało początek nowej modzie i branży muzycznej, które z kolei wygenerowały ogromne ilości nowych pieniędzy i miejsc pracy. Powstało społeczeństwo konsumenne.

Ponad pół wieku później wydaje się, że marzenia z tamtych lat zamieniły się w koszmar. Smutne dla polityków jest to, że naturalnie ich właśnie wybiera się na kozły ofiarne. W latach po drugiej wojnie światowej, ok. 2,5 miliona obywateli Wielkiej Brytanii było wynagradzanymi regularnie członkami partii politycznych. Znaczna ich liczba należała albo do Partii Konserwatystów (i ich sojuszników Unionistów) albo do Partii Pracy. Około więc 5% z 50 milionów ówczesnych mieszkańców Wielkiej Brytanii aktywnie angażowało się w politykę. Każdy brytyjski rząd w okresie od końca drugiej wojny światowej do wyborów powszechnych w 2010 roku był rządem większościowym. Różni się to od sytuacji obecnej. W momencie pisania niniejszego opracowania uważano, że Partia Pracy i Partia Konserwatystów są w stanie przyciągnąć co najwyżej 100 tys. opłacanych członków, a może i mniej. Jeśli partie mniejsze zbiorą łącznie kolejne 50 tys., oznacza to, że przy obecnej liczbie mieszkańców wynoszącej ponad 60 milionów, odsetek Brytyjczyków, którzy aktywnie interesują się polityką, spadł o ok. 90%.

W Wielkiej Brytanii znacznie lepiej wiedzie się ostatnio partiom drobnym, które niekiedy odnosiły zdumiewające sukcesy w wyborach. Z powodu spadku liczby aktywnych członków głównych partii politycznych, ich kandydaci na posłów do Parlamentu wybierani są przez znacznie mniejsze ugrupowania lokalne, które z reguły szukają „bezpiecznych” kandydatów odpowiadających ich własnemu profilowi. Aktywni krytycy systemu parlamentarnego skarżą się, że wybierani w wyborach politycy wydają się nie rozumieć problemów całego

społeczeństwa. Niestety, ich znajomość polityki i ekonomii ogranicza się do wiedzy ze studiów, po których bezpośrednio podjęli pracę jako dziennikarze polityczni lub asystenci posłów odpowiedzialni za badanie konkretnych tematów. Potem wchodzi oni bezpośrednio do Parlamentu nie mając żadnych innych doświadczeń życiowych. W Izbie Gmin, w latach 2010–2015, mniej niż 1% posłów do Parlamentu można było uznać za prawdziwych przedstawicieli klasy robotniczej.

W Wielkiej Brytanii, i nie tylko tam, nastąpił wzrost poparcia dla małych i nowszych partii, z którymi bardzo trudno konkuruje się ostatnio partiom dużym, przyzwyczajonym do rządzenia. Kontakt z elektoratem utrudnia zmieniła sytuacja ekonomiczna wielu wyborców. W żadnym miejscu zmiany te nie są widoczne bardziej niż w Szkocji. Pamiętam, że kiedy na czas drugiej wojny światowej zostałem wysłany z Londynu do dziadka na południowym wschodzie Szkocji, w wyborach powszechnych w 1945 roku szkockie okręgi wyborcze podzieliły się prawie równo pomiędzy szkockich Konserwatystów i Unionistów a Partię Pracy. Szkocka Partia Narodowa nie zdobyła żadnych mandatów. Okazało się, że w tym okresie i przez następne 30 lat osoby, które przyznawały się do popierania niepodległości Szkocji, uznawane były przez rodaków za nieco dziwaczne. Później jednakże, po tym, jak w latach 80. XX w. pod rządami Margaret Thatcher pozamykano dużą część zakładów przemysłu ciężkiego w Szkocji, z szeregów szkockich wyborców w podobnych proporcjach poznikali głosujący na Konserwatystów i Unionistów. W wyborach powszechnych w 2010 roku przedstawiciele tych partii zdobyli zaledwie jeden mandat w Parlamencie. W późniejszych dziesięcioleciach wyborcy szkocki stopniowo tracili sympatię dla Partii Pracy, do tego nawet stopnia, że w ostatnich latach wsparcie dla tej partii przeniosło się w dużej mierze na Szkocką Partię Narodową (SNP). Powodem tej zmiany jest najwyraźniej postrzeganie Partii Pracy w Szkocji jako frakcji niewystarczająco socjalistycznej na gust Szkotów oraz jako ugrupowanie, które w walce o głosy zbyt blisko zbliżyło się do Partii Konserwatywnej. Po zdobyciu większości w parlamencie szkockim rządząca SNP zorganizowała w Szkocji referendum niepodległościowe na temat pozostania w Zjednoczonym Królestwie lub wystąpienia z niego. Na zadane we wrześniu 2014 r. pytanie: „Czy Szkocja powinna stać się niepodległym krajem?”, 44% głosujących odpowiedziało twierdząco, a 56% przecząco. O ostatecznym rozstrzygnięciu zadecydowała znacznie mniejsza liczba głosów niż pierwotnie przewidywano. Wydaje się, że szalę zwycięstwa przechyliła w ostatniej chwili złożona przez polityków z Londynu obietnica dalszej decentralizacji i wsparcia finansowego ze strony Skarbu Państwa Zjednoczonego Królestwa. Wiele zależy teraz od dotrzymania złożonych przez rząd obietnic.

Reszta świata wydaje się zaskoczona tym, że referendum takie w ogóle się odbyło, nie mówiąc już o tak wielkim poparciu Szkotów dla odłączenia się od Zjednoczonego Królestwa. Sprawa ta jest jednak głęboko zakorzeniona w historii. Unia z Anglią przypieczętowana przez parlament szkocki w 1706 roku najwyraźniej została zawarta wbrew woli ogółu społeczeństwa Szkocji. Istotnym czynnikiem była tu utrata na początku XVIII w. przez klasę średnią w Szkocji większości kapitału na skutek nieprzemysłanej, podjętej przez Szkocję próby ustanowienia kolonii w Darien w Afryce Środkowej w celu konkurowania z koloniami angielskimi. W momencie zawarcia Aktu o Unii z 1707 roku funt brytyjski wart był 12 funtów szkockich. Aby jednak udobruchać ogół mieszkańców Szkocji, Akt gwarantował Szkotom trzy wolności: swobodę wyznania, swobodę edukacji i, co najważniejsze, możliwość zachowania niezależnego systemu prawnego. System prawny Szkocji różni się znacznie od systemu prawa powszechnego Anglii i Walii czy też systemu panującego w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Chociaż w prawie Szkocji istnieją elementy wspólne z prawem Anglii, to pierwsze wywodzi się w dużej mierze z systemów prawa rzymskiego Europy kontynentalnej. Jest tak dlatego, że przez wieki przed zawarciem Unii z Anglią Szkoci podejmowali studia wyższe na uczelniach francuskich i holenderskich. Rozłam wytworzył się z chwilą powstania nominalnej unii w 1707 r. Wiele instytucji i towarzystw posiada odrębne organizacje i konstytucje w poszczególnych krajach, które funkcjonują całkowicie niezależnie. Dobrym przykładem jest tu porównanie angielskiej i szkockiej Ligi Piłki Nożnej. Nie padło jeszcze ostatnie słowo w sprawie niezależności Szkocji, która nierozzerwalnie wiąże się z przyszłością gospodarczą całego Zjednoczonego Królestwa.

3. PROBLEMY Z PODATKAMI NARODOWYMI

Podobne przykłady rozczarowania się klasą polityczną widoczne są w całej Europie, w większości na skutek niezadowolenia z pogarszającej się jakości życia i coraz gorszych perspektyw na przyszłość. Nie można jednak zrzucić całej winy na polityków. W pewnym sensie są oni tylko wytworem społeczeństw, które ich wybrały. Jedną z konsekwencji globalizacji jest ograniczenie swobody rządów państw do pełnego wdrażania swoich programów wyborczych, których nie są w stanie całkowicie kontrolować. Przykładem jest tu obszar podatków. Podatki są głównym źródłem dochodów wykorzystywanych przez rządy do realizacji swoich programów, które mogą, choć nie muszą, odzwierciedlać w pełni obietnice wyborcze poszczególnych partii poli-

tycznych. Niestety, często zdarza się, że partie wygrywające wybory powszechne, szczególnie jeśli przejmują one władzę po latach spędzonych w opozycji, stwierdzają po przejrzeniu ksiąg rachunkowych, że w budżecie państwa nie ma dość środków, by wywiązać się z wszystkich lub chociaż ze znaczącej części obietnic złożonych jako partie opozycyjne.

Podatki nigdy nie były popularnym instrumentem w oczach ogółu społeczeństwa. W nowoczesnych gospodarkach Europy dwoma głównymi źródłami podatków są bezpośrednie podatki dochodowe, w tym podatek dochodowy od osób prawnych, i pośrednie podatki konsumpcyjne. Rządy twierdzą, że zdejmują do pewnego stopnia brzemień z barków mniej zarabiających, zwalniając od podatku dochodowego część ich dochodów. Ulgi takie są jednak często pozorne. Na obywateli z wyższych przedziałów zarobkowych nałożyć można podatki dochodowe po wyższych stawkach. Uciążliwość tych podatków można dostosowywać tak, by zyskać wsparcie kluczowych grup lub klas danego społeczeństwa. Rządy powojenne, które nałożyły na najbogatszych obywateli astronomiczne podatki dochodowe przekraczające niekiedy 90%, stwierdzały potem często, że działania takie nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Osoby objęte takimi podatkami mogą po prostu przenieść się do innego kraju, gdzie najwięcej zarabiający traktowani są bardziej przyjaźnie. Alternatywą jest też praca w mniejszym wymiarze, by ograniczyć dochody, a co za tym idzie także zobowiązania podatkowe. Wyższe podatki zachęcają też do wszelkiego rodzaju działań nastawionych na ich unikanie.

We współczesnych gospodarkach kapitalistycznych najbogatsi korzystają z systemów unikania podatków, które jeśli zostaną uznane za zgodne z prawem, pozwolą znacznie zmniejszyć ich obciążenia podatkowe. Pojawia się tu kluczowe rozróżnienie pomiędzy uchylaniem się od płacenia podatków metodami nielegalnymi, co stanowi przestępstwo karne, a legalnym unikaniem podatków stosowanym w sposób zgodny z przepisami w celu ograniczenia zobowiązań podatkowych z wykorzystaniem różnego rodzaju systemów. Okazuje się jednak, że wiele systemów unikania podatków to twory sztuczne, które mogą zostać zdelegalizowane wyrokiem sądu korzystnym dla organu podatkowego. Nawet tam, gdzie systemy unikania podatków nie naruszają obowiązujących przepisów prawa, co czyni je legalnymi, możliwość unikania podatków przez osoby bogate staje się kwestią sporną. W Wielkiej Brytanii przyczyniła się ona do rosnącego niezadowolenia z polityki rządów, które dopuszczają stosowanie systemów unikania podatków w czasach powszechnego oszczędzania.

Choć już same wspomniane podziały mogą okazać się zagrożeniem dla systemów kapitalistycznych XXI wieku, istnieje inna jeszcze nierównowaga

w systemach podatkowych. Systemy te kształtowały się pod znacznym wpływem dużych korporacji, które były w stanie przekonać rządy państw, w których prowadziły działalność, by ustanowiły możliwie najbardziej przyjazne zasady opodatkowania ich kadr kierowniczych najwyższego szczebla. W sferze podatku dochodowego od osób prawnych, tj. w obszarze bezpośredniego opodatkowania zysków przedsiębiorstw, rządy wielu państw oddały władzę w ręce dużych korporacji, angażując się w walkę na oferty, a więc jak by nie było w konkurencję o to, które państwo jest w stanie zaoferować najniższą stawkę podatku dochodowego od osób prawnych, a przez to w najmniejszym stopniu uszczuplić zysk firmy. Rządy, które poddały się presji wzięcia udziału w tej grze, straciły ogromne środki w postaci bardzo im potrzebnych poborów podatkowych.

Dlaczego więc to robią i do tego, jak się wydaje, z ogromnym entuzjazmem? Otóż oferując niskie lub nawet zerowe stawki podatku dochodowego od osób prawnych, rządy mają nadzieję zachęcić międzynarodowe korporacje do prowadzenia działalności na ich terytorium zamiast na terytorium innego kraju. Spodziewają się, że przedsiębiorstwa te stworzą bardzo potrzebne miejsca pracy w czasach, kiedy wszelkie zatrudnienie, nie mówiąc o stanowiskach dobrze płatnych, jest bardzo poszukiwane. Niestety, często zdarza się, że jedyne zatrudnienie, jakie potrafią zaoferować korporacje, to stanowiska dla pracowników niewykwalifikowanych z wynagrodzeniem niewiele przewyższającym dopuszczalne prawem minimum. Czasem uczestniczenie w tego rodzaju konkurencji na stawki podatkowe ma skutek odwrotny i prowadzi do uszczuplenia wręcz wpływów do budżetu. Co więcej, może zdarzyć się, że inny rząd zaoferuje jeszcze niższe stawki podatku dochodowego od osób prawnych, po czym korporacje prawdopodobnie spakują walizki i przeniosą się właśnie tam.

Jakie kroki podejmują więc rządy cierpiące na braki dochodów podatkowych w związku z obniżeniem stawek podatku dochodowego od osób prawnych i dopuszczeniem do powszechnego unikania podatków przez najwięcej zarabiających, szukając sposobu, by zbilansować swoje księgi i zwiększyć pobór podatków na tyle, by utrzymać na powierzchni wody statek będący ich państwem? Jedną z możliwości jest zwiększenie udziału w dochodach podatkowych podatków pobieranych bezpośrednio od konsumenta. Należy do nich podatek od towarów i usług, który generuje zazwyczaj największe dochody dla państwa, akcyza od alkoholu, produktów tytoniowych i paliw, a także podatki importowe i opłaty celne. Podatków bezpośrednich unika się znacznie trudniej zarówno korporacjom, jak i poszczególnym konsumentom. Choć podatek VAT od towarów i usług wprowadzano jako warunek przystą-

pienia do Unii Europejskiej, podobne podatki funkcjonują obecnie w wielu pozaunijnych państwach świata. Nakłada się je na jednostki w momencie dokonania transakcji, który to moment prawie zawsze pokrywa się z chwilą wystawienia faktury.

Ponieważ stopa podatkowa jest równa dla wszystkich konsumentów towarów i usług, podatek VAT ma znacznie większy wpływ na osoby o niskich dochodach. Załóżmy, że telewizor sprzedaje się po cenie detalicznej 1000 GBP plus VAT w wysokości 200 funtów (przy stawce VAT wynoszącej 20%). Dla kupującego go milionera dodatkowe 200 funtów to drobiazg nie warty zwracania sobie nim głowy. Jednakże osobie zatrudnionej za minimalną stawkę 8 funtów na godzinę zarobienie dodatkowych 200 funtów zajmie kilka dni pracy. W sytuacji, w której obniżyły się dochody większości pracowników w Wielkiej Brytanii, przeniesienie obciążenia podatkowego na konsumpcję stanowi dodatkowy ciężar. Wpływ podatku VAT na obywateli o najniższych dochodach równoważy w pewnym stopniu system zwolnień obejmujący towary i usługi uznawane za niezbędne do życia. Podatkiem VAT w Wielkiej Brytanii nie objęto świeżych produktów żywnościowych (co nie dotyczy posiłków w restauracji), paliw grzewczych i produktów medycznych oraz farmaceutycznych. Kiedy podatek VAT wprowadzono po raz pierwszy w Wielkiej Brytanii w 1973 roku z chwilą jej przystąpienia do Wspólnoty Europejskiej, zastąpił on wcześniejszy podatek obrotowy. Ponieważ podatek obrotowy obejmował tylko ograniczoną listę towarów uznawanych wtedy za luksusowe, a przy tym nie obejmował żadnych usług, zastąpienie go przez podatek od towarów i usług ogromnie zwiększyło podatkowe obciążenie konsumentów, podnosząc równocześnie udział najmniej zarabiających w ogólnym poborze podatków.

Wśród innych pośrednich podatków konsumpcyjnych można wyróżnić akcyzę od alkoholu, produktów tytoniowych i paliw do pojazdów silnikowych (tzw. podatki od grzechu). Nakłada się je zazwyczaj po bardzo wysokich stawkach proporcjonalnie do podstawowych cen detalicznych produktów i często tłumaczy podejściem polityków do zdrowia publicznego. Jeśli np. uznaje się, że produkty tytoniowe przyczyniają się do nadmiernych obciążeń służby zdrowia w związku z wysoką zachorowalnością na raka wśród palaczy, wyższe opłaty można uznać za dofinansowanie opieki medycznej nad chorymi na raka. Z drugiej strony wysokie stawki akcyzy od tych produktów napędzają przemysł alkoholu i produktów alkoholowych na skalę przemysłową, zwiększając obciążenie urzędów odpowiedzialnych za utrzymanie śledczych i prokuratorów ścigających przemysłników.

Także w tym przypadku akcyza stanowiąca 90% ceny detalicznej butelki Scotch whisky niewiele obchodzi milionera, znaczy natomiast bardzo dużo dla

pracownika zarabiającego wynagrodzenie minimalne. Prawie pewne jest to, że z powodu akcyzy produkt ten stanie się niedostępny cenowo dla takiego pracownika. Ponownie więc rosnąca nierównowaga pomiędzy zmniejszającą się liczbą osób bogatych i coraz liczniejszą grupą osób nie mogących pozwolić sobie na zakup towarów i usług, które wcześniej znajdowały się w ich zasięgu, z pewnością utrudnia ogólnie pojętą akceptację współczesnych systemów kapitalistycznych.

4. RYNKI FINANSOWE I DZIAŁANIA PAŃSTW

Realnym, a przy tym rosnącym zagrożeniem dla systemów kapitalistycznych demokratycznego Zachodu jest stopniowa utrata niepodważalnego autorytetu przez rządy powoływane w wyborach. Do problemu tego powrócę jeszcze omawiając międzynarodowe i dwustronne umowy handlowe, wcześniej jednak celowe będzie przedstawienie sytuacji sektora bankowości. Rozpoczęty w 2008 r. kryzys, nazywany niekiedy Wielką Recesją (the Great Recession), który doprowadził do upadłości banków i instytucji finansowych w licznych krajach kapitalistycznego Zachodu, był w wielu aspektach równie bolesny i niszczący jak Wielka Depresja lat 30. XX w. Depresja skończyła się ostatecznie odzyskaniem dobrej koniunktury gospodarczej w latach 40. i wzrostem ogólnego poziomu dobrobytu w całym świecie zachodnim. Jednakże, mimo że od kilku miesięcy w niektórych gospodarkach Zachodu widoczne są pewne oznaki wzrostu, wzrost ten następuje kosztem utraty dobrze płatnych i bezpiecznych miejsc pracy dostępnych dla ogółu społeczeństwa, a przy tym wydaje się, iż te właśnie miejsca pracy tracone są bezpowrotnie.

Bezpośrednim bodźcem, który wywołał kryzys 2008 roku, było ujawnienie informacji, że respektowane wcześniej instytucje finansowe handlowały i akceptowały aktywa bezwartościowe, o których braku wartości w każdym krytycznym momencie wiedziało wiele osób. W centrum skandalu znalazły się, objęte później złą sławą, obligacje zabezpieczone długiem. Są one rodzajem strukturyzowanych papierów wartościowych zabezpieczonych aktywami. Kiedy jednak system obligacji zabezpieczonych długiem objął kredyty hipoteczne o podwyższonym ryzyku, okazało się, że wiele aktywów zabezpieczających te instrumenty było bezwartościowych, co dyskwalifikowało je jako walory. Na amerykańskim rynku fałszywych nieruchomości sprzedawano nieruchomości krajowe osobom kompletnie niezdolnym do spłaty kredytów lub hipotek leżących u podstaw dokonanych transakcji sprzedaży. Kredyty udzielono tysiącom osób należących do grup nigdy wcześniej nie branych

nawet pod uwagę jako potencjalni pożyczkobiorcy. Należały do nich osoby bezrobotne bez perspektyw znalezienia pracy, osoby zatrudnione otrzymujące wyłącznie minimalne wynagrodzenie oraz osoby o bardzo niskim poziomie wiarygodności kredytowej, w tym osoby odnotowane w związku z niespłaceniem wcześniej zaciągniętych kredytów. Wspomniane kredyty hipoteczne o podwyższonym ryzyku, znane powszechnie z braku wartości, oferowane były w postaci obligacji zabezpieczonych długiem i odsprzedawane. Ostatecznie trafiały do najbardziej poważanych banków po obu stronach Atlantyki. Podobnie jak w grze w gorące krzesła, pakiety pozbawionych wartości walorów kupowano i odsprzedawano przekazując je z rąk do rąk i generując przy tym atrakcyjne premie dla wszystkich uczestników proceduru.

W związku z przyjętym zwyczajem nagradzania przedstawicieli sektora bankowości i handlarzy nieruchomościami premiami za osiągnięte wyniki, działania te zataczały coraz szersze kręgi aż do chwili, w której przerwano w końcu muzykę, by na chłodno zbadać pakiety dłużne w świetle dnia. Okazało się wtedy, że są one całkowicie bezwartościowe. Nagle wybuchła panika. Inwestorzy na gwałt starali się wycofać swoje oszczędności. W całej Europie i Ameryce Północnej szturmowano banki, a cały zachodni system finansowy chybotął się na skraju przepaści. Zmuszone do interwencji rządy państw same niebezpiecznie zbliżyły się do granicy bankructwa.

Ożywianie gospodarki było, zgodnie z jego naturą, powolne i bolesne, przy czym nadal nie ma pewności co do jego wyniku. Na proces odbudowy nieustannie wpływały skandale w sektorze bankowości pojawiające się w takiej czy innej postaci. W Londynie wybuchały coraz to nowe skandale dotyczące ustawiania kursów wymiany walut i LIBORu (średnich stóp oprocentowania naliczanych w przypadku zaciągania pożyczek przez wiodący bank od innych banków). Machinacje te doprowadziły do nałożenia kar o łącznej wysokości miliardów funtów na zaangażowane w nie banki i inne instytucje. Sam zajmowałem się zarówno ściganiem, jak i obroną stron w sprawach o oszustwa na wysokim szczeblu rozpatrywanych przez sądy w Wielkiej Brytanii i nie mam wątpliwości, że w wielu przypadkach elementy nadużyć finansowych kryją się w takich właśnie transakcjach. Bardzo niewiele jednak osób stanęło przed sądem, nie wspominając już nawet o liczbie skazanych. Dlaczego tak się stało?

Do nadużyć finansowych mających charakter spraw karnych, w Anglii i Walii podlegających Ustawie o nadużyciach finansowych z 2006 roku, należą nadużycia polegające na składaniu fałszywych oświadczeń, nieujawnieniu informacji oraz nadużyciu stanowisk. Istotne dla ogółu społeczeństwa, które ucierpiało w związku z gwałtownym spadkiem jakości życia w wyniku kra-

chu w bankowości w 2008 roku, jest to, że osoby, które kierowały wtedy zaangażowanymi instytucjami finansowymi, nie były ścigane, nie mówiąc już o wtrąceniu ich do więzień. Tylko w niewielu przypadkach doszło do ukarania pracowników szeregowych bezpośrednio prowadzących konkretne transakcje, przy czym kary te były stosunkowo łagodne. Ale przecież duże instytucje bankowe zatrudniały w 2008 roku tysiące pracowników działających w strukturach hierarchicznych sięgających aż do poziomu dyrektorów zarządzających. Wydaje się jednak, że osoby kierujące wtedy instytucjami i pobierające wynagrodzenia w kwotach astronomicznych z punktu widzenia przeciętnego obywatela uniknęły odpowiedzialności twierdząc, że nie były osobiście zaangażowane w bieżącą działalność, w związku z czym nie mogą odpowiadać za zaniedbanie obowiązków.

Z drugiej strony można stwierdzić, że ktoś, kto znalazł się na najwyższym szczeblu danej organizacji i pełnił obowiązki dyrektora zarządzającego czy też dyrektora generalnego, odpowiada tym samym za wszystkie działania i zaniechania, jakie miały miejsce w zarządzanej przez niego firmie pod warunkiem, że był ich świadomy, lub też zakładając, że powinien być ich świadomy. Idąc dalej tym tokiem rozumowania można też uznać, że dyrektor, który umyślnie odwraca wzrok od rzeczy oczywistych, również podlega odpowiedzialności karnej.

Pierwszą instytucją bankową, która upadła w Wielkiej Brytanii w 2008 roku, było towarzystwo budowlane Northern Rock. Towarzystwa budowlane to instytucje, które w swojej najczystszej postaci mają za zadanie przyciągać inwestorów i ich oszczędności oferując im niskie oprocentowanie i które pożyczają większe kwoty z dłuższym okresem spłaty, aby umożliwić klientom zakup nieruchomości, co odpowiada klasycznym kredytom hipotecznym. Oferując inwestorom wyższe oprocentowanie, Northern Rock stał się jedną z instytucji finansowych najbardziej narażonych na katastrofy, kiedy w końcu wyszła na jaw prawda o bezwartościowych obligacjach zabezpieczonych długiem. Okazało się, że właśnie to towarzystwo budowlane bardzo zaangażowało się w wykupywanie długów o podwyższonym ryzyku. W miarę, jak skandal obejmował coraz to nowe instytucje w sektorze bankowości, cały system finansowy zbliżał się do katastrofy. Ocaliła go tylko interwencja rządu brytyjskiego i przejęcie przez państwo szeregu największych banków w tym kraju. Kiedy rozpoczęły się dochodzenia w sprawie przyczyn wspomnianych zdarzeń, okazało się, że szefowie wielu instytucji finansowych nie mieli jakichkolwiek kwalifikacji z dziedziny bankowości.

Do dziś trwają spory odnośnie tego, czy osoby kierujące instytucjami finansowymi, którym wykazano udział w działaniach o charakterze przestępczym,

powinny ponieść odpowiedzialność karną. Wiele osób uważa, że w przypadku obligacji zabezpieczonych długiem, kiedy to przez miesiące poprzedzające krach z 2008 roku instytucje osiągały na papierze ogromne zyski, w dużej mierze dzięki zaangażowaniu w amerykański rynek instrumentów podwyższonego ryzyka, nie do pomyślenia jest, by kierujący nimi prezesi nie mieli pojęcia, co tak naprawdę się dzieje. Czy odwracali po prostu wzrok od rzeczy oczywistych, aby pobierać wysokie wynagrodzenia i premie przyznawane za pozorne sukcesy? Czy część kierownictwa najwyższego szczebla wiedziała, czy też można założyć, że musiała wiedzieć, że instrumenty finansowe, które generowały tak przeogromne zyski, pozbawione były wartości? Czy wiedzieli o tym członkowie rad nadzorczych i zarządów, czy też może, podejrzewając prawdę, nie chcieli poruszać tematu w obawie, że ich podejrzenia mogą zostać potwierdzone? Czy też może instrumenty finansowe, którymi handlowali ich podwładni, były po prostu zbyt skomplikowane, by ktokolwiek mógł je zrozumieć?

W każdej sprawie konieczne jest zbadanie stanu faktycznego i dowodów, które pojawiają się po właściwym dochodzeniu. Dochodzenia w sprawach o nadużycia są z natury długotrwałe i kosztowne, szczególnie jeśli postanawia się postawić podejrzanych przed sądami karnymi. Ze względu jednak na szkody dla gospodarek narodowych spowodowane przez upadek banków po 2008 roku, rządy bardzo niechętnie zezwalały na poważne dochodzenia, mimo że w takich krajach jak Wielka Brytania jedynym sposobem na ocalenie banków było ich upaństwowienie. A poza udowodnieniem braku reakcji dyrektorom dużych banków, nie podjęto w Wielkiej Brytanii prawie żadnych lub dosłownie żadnych kroków wobec pracowników szeregowych, którzy bezpośrednio handlowali obligacjami zabezpieczonymi długiem i papierami wartościowymi podwyższonego ryzyka. Parkiety giełd to miejsca otwarte. Brokerzy obok wiedzą, co robią ich koledzy. Kierownicy zespołów wiedzą doskonale, czym zajmują się ich podwładni. Szefowie ds. obrotu mają obowiązek badania nadzwyczajnych strat i zysków. Mimo to ścigano zaledwie garstkę osób i to na najniższych szczeblach organizacji. Uzasadniona wydaje się więc konkluzja, że niektóre banki są po prostu za duże, by upaść i że ich pracownicy są zbyt ważni dla gospodarki narodowej, by pociągnąć ich do odpowiedzialności. Skoro tak, system kapitalistyczny przyczynia się najwyraźniej do erozji uprawnień rządów demokratycznych.

5. MIĘDZYNARODOWE POROZUMIENIA HANDLOWE I ŚWIATOWA ORGANIZACJA HANDLU

Układ ogólny w sprawie taryf celnych i handlu (GATT) zawarto w następstwie drugiej wojny światowej na bazie tej samej filozofii, jaka przyświecała konferencji Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego (IMF) w Bretton Woods. Celem konferencji było ożywienie gospodarki światowej po zniszczeniach spowodowanych przez konflikt globalny. W latach 1946–1995 GATT był jedyną organizacją wielostronną, która starała się uregulować handel międzynarodowy. W okresie tym odbyło się siedem różnych rund negocjacji handlowych, głównie na temat obniżenia taryf i zapobiegania dumpingowi. Przez całe to półwiecze nastąpił niewielki tylko postęp w tworzeniu wielostronnego reżimu regulacji handlu międzynarodowego.

Wszystko to zmieniło się w 1995 roku wraz z utworzeniem Światowej Organizacji Handlu (WTO) i przeprowadzeniem ósmej rundy GATT, która zyskała miano Rundy Urugwajskiej. Od początku runda ta miała charakter wielostronny, jak sugeruje jej nazwa. Jej zakresem objęto dodatkowo prawa własności intelektualnej (patenty, prawa autorskie i znaki towarowe) oraz w znaczącym stopniu usługi. Stworzono również platformę rozstrzygania międzynarodowych sporów handlowych. Poprzednie rundy GATT zajmowały się wyłącznie handlem towarami. Starano się również dokonać zmian w dwóch obszarach handlu, które w przeszłości stawały się zarzewiem konfliktów, a mianowicie w obszarach produktów tekstylnych i rolnych. Filozofia WTO ściśle wiązała się z globalizacją, a więc także z losem ludzi, którzy mieszkali i pracowali w różnych krajach świata. Zarówno globalizacja, jak i oddziaływanie porozumień WTO, stały się tematami bardzo kontrowersyjnymi od roku 1995.

Zwolennicy globalizacji i zwiększania obrotów handlowych na świecie pozbawionym protekcjonistycznych barier twierdzą, że przyspieszą one wzrost gospodarczy i dobrobyt dla wszystkich obywateli. Wielu przyjmuje jednak stanowisko Johna Pilgera, który opisał globalizację jako „wyrafinowany system grabieży”. W swojej książce „The New Rulers of the World” („Nowi Władcy Świata”) stwierdził on, że takie właśnie grabieże zmusiły ponad 90 krajów świata do wprowadzenia programów korekt strukturalnych, które spowodowały, że różnice pomiędzy bogatymi a biednymi stały się większe niż kiedykolwiek. Uważa on, że Światową Organizację Handlu napędzają USA, Europa, Kanada i Japonia wraz z:

„waszyngtońskim triumwiratem Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i amerykańskiego Skarbu Państwa (...) Ich władza wynika z niespłacalnego długu, który zmusza państwa najbiedniejsze do zapłaty 100 milionów USD dziennie”.

Jego zdaniem działania te przyczyniają się do:

„globalizacji ubóstwa, powstania świata, w którym nie rozmawia się przez telefon i w którym zarabia się mniej niż 2 dolary dziennie, świata, w którym 6 tys. dzieci umiera codziennie na biegunkę, ponieważ większość z nich nie ma dostępu do czystej wody”.

W 1995 roku i w latach kolejnych byłem jednym z niewielu londyńskich prawników specjalizujących się w międzynarodowym prawie handlowym. Już wtedy widać było wpływ globalizacji na tradycyjne sektory gospodarki zachodnioeuropejskiej. Tysiące robotników zatrudnionych wcześniej w sektorze górnictwa węgla, stoczniowym i metalurgicznym straciło pracę, kiedy produkcję, a wraz z nią także miejsca pracy, przeniesiono za granicę. Dwadzieścia lat później tych stosunkowo dobrze płatnych stanowisk nie zastąpiono równie dobrymi odpowiednikami. W dolinach Walii południowej, w Anglii środkowej i północnej czy też w środkowej Szkocji stosunkowo zamożne niegdyś społeczności chyłą się ku upadkowi. Praca dostępna w tych rejonach ogranicza się w większości do stanowisk dla pracowników niewykwalifikowanych otrzymujących minimalne wynagrodzenie.

W czasie Rundy Urugwajskiej w 1995 roku kwestionowałem istnienie skutecznych modeli ekonomicznych, które pozwoliłyby rozwiązać ten problem. Wydawało się bowiem, że nie istnieje ani jeden taki model i że wyborcom serwuje się tylko niejasne obietnice polityków. Dwadzieścia lat później wyraźnie widoczny jest brak należytego planowania. Hamish McRae jest szanowanym brytyjskim komentatorem ekonomicznym. W artykule zamieszczonym w dzienniku „Information” (wydanie z 19 listopada 2014 r.) zauważa on, że liczba pracowników w globalnej gospodarce zwiększyła się przez ostatnie 20 lat o około miliard, zmuszając istniejących pracowników do konkurowania z całkowicie nową grupą osób, które prawie w każdym przypadku godziły się na niższe płace. Powstała stąd presja na sektory mniej wykwalifikowanej siły roboczej w krajach rozwiniętych. Hamish McRae uważa, że skrajna presja nałożona na pracowników w krajach zachodnich osłabła i nadal słabnie. Dostrzega on częściowe odwrócenie się procesu globalizacji, gdyż pewne wymagające wyższych kwalifikacji stanowiska produkcyjne wracają do swoich „krajów pochodzenia”, szczególnie do Stanów Zjednoczonych. Stwierdza on również, że zmniejszyła się różnica kosztów, częściowo w związku ze wzrostem wynagrodzeń w wielu krajach rozwiniętych, a także na skutek obniżki cen energii, zwłaszcza w Ameryce.

Hamish McRae porównuje rewolucję komputerową, której skutki dopiero zaczynają się manifestować, z liniami produkcyjnymi na etapie, na którym były one na początku lat 20. XX w. Ponieważ, jak przyznaje, trudno jest prze-

widzieć, jakie miejsca pracy powstaną w przyszłości i które z istniejących najprawdopodobniej znikną, to jak poradzimy sobie ze zmianami zależy w dużej mierze od gotowości na nie i od poziomu naszego wykształcenia. Problem polega na tym, że w pewnych państwach europejskich, w tym w Wielkiej Brytanii, tylko ok. 50% młodych ludzi jest w stanie dostać się na uczelnię wyższą. Pozostaje więc ok. 50% tych, którzy z różnych powodów nie mogą studiować. W czasach, w których osoby po doktoratach nie mogą znaleźć pracy za więcej niż minimalne wynagrodzenie, gospodarka najwyraźniej znalazła się w stanie poważnej nierównowagi.

6. POZA RUNDĄ URUGWAJSKĄ

Prawdopodobne jest, że Runda Urugwajska z 1995 roku zapisze się w historii gospodarczej jako szczytowe osiągnięcie wielostronnej umowy handlowej. Nazwanie wydarzeń, które nastąpiły po tej rundzie, utknięciem w martwym punkcie jest grubym niedopowiedzeniem. W 2001 roku, Światowa Organizacja Handlu zorganizowała dauhańską rundę rozwojową na szczycie ministrów w stolicy Kataru. Jej jasno określonym celem było złagodzenie wpływu globalizacji na najuboższych mieszkańców świata, równocześnie obniżając bariery w handlu i dotacje dla rolnictwa. Plan ten zawiera oczywiste sprzeczności, gdyż wielu najbiedniejszych mieszkańców naszej planety utrzymuje się z nietowarowych gospodarstw rolnych. Po 25 latach doświadczeń z globalizacją wiele państw uznało, że korzyści podejścia wielostronnego w handlu nie są w stanie zrekompensować aspektów negatywnych. Marchewka w postaci obietnicy zwiększenia pomocy dla krajów rozwijających się nie wystarczyła, by zachęcić ich rządy do dalszej liberalizacji handlu.

Rezultatem jest powstanie głębokich podziałów między północą a południem. Mimo że wielokrotnie wyznaczano terminy wdrożenia porozumień dauhańskich, minęły one bezskutecznie. W gruncie rzeczy kraje bogate, które masowo eksportują płody rolne, szukają dostępu do rynków zbytu w państwach uboższych i nierozwiniętych. Ale to właśnie kraje nierozwinięte mają rzesze mieszkańców pracujących na roli w gospodarstwach nietowarowych. Zdaniem ich rządów, gdyby mieszkańcy ci stracili to źródło zatrudnienia, wtedy mimo niskiego poziomu dochodów z niego uzyskiwanych nie mieliby szans na jakiegokolwiek inne zatrudnienie. Dlatego też utrzymywane są zbudowane przez kraje rozwijające się bariery mające chronić je przed produktami rolnymi z krajów pierwszego świata. Brak obecnie jakichkolwiek oznak przełamywania zaistniałego impasu.

W okresie, jaki upłynął od Rundy Urugwajskiej, nastąpiło odejście od wielostronnych umów handlowych, które zastąpiły porozumienia jednostronne pomiędzy dwoma bądź większą liczbą państw lub ich grup. Jedną z nich jest północnoamerykański układ o wolnym handlu (NAFTA), który wszedł w życie w 1994 r. Jego celem jest zniesienie barier w handlu pomiędzy trzema państwami sygnatariuszami. Ustanawia też forum rozstrzygnięcia sporów, które pozwala jednostkom lub korporacjom na pozywanie rządów Kanady, Meksyku i Stanów Zjednoczonych w razie domniemania, że przepisy któregokolwiek z nich naruszają prawo międzynarodowe powodując szkody. Podobną funkcję pełni umowa o strefie wolnego handlu pomiędzy USA i Australią podpisana w 2004 r. Jej zamysłem jest zniesienie większości taryf w handlu produktami rolnymi pomiędzy tymi krajami.

Kiedy rząd Australii wprowadził przepisy ustanawiające obowiązek stosowania prostych opakowań produktów tytoniowych od 2012 roku, spółki tytoniowe z siedzibą w USA nie mogły pozwać rządu Australii, powołując się na postanowienia umowy o strefie wolnego handlu pomiędzy USA i Australią. W związku z tym przedsiębiorstwa te skorzystały z możliwości odwołania się do układu inwestycyjnego pomiędzy Australią a Hongkongiem, przenosząc swoje siedziby do Hongkongu. Sąd Najwyższy Australii odrzucił jednak ich powództwo. W październiku 2014 r., Indonezja, Kuba, Dominikana, Honduras i Ukraina wniosły na forum jednostki ds. rozstrzygnięcia sporów w strukturach Światowej Organizacji Handlu skargę na australijskie przepisy o prostych opakowaniach sugerując, że dowody naukowe na ich skuteczność nie są przekonujące. Mało prawdopodobne jest, by wyrok w tej sprawie zapadł przed 2016 r. Rozwój wydarzeń obserwują bacznie inne państwa, które wyraziły zainteresowanie wprowadzeniem podobnych przepisów.

W centrum wspomnianego sporu leży kwestia praworządności. Czy prawo stanowione przez rząd suwerennego państwa jest nadrzędne, czy też możliwe jest wyłączenie spod niego korporacji, a nawet jednostek korzystających z forów rozstrzygnięcia sporów na podstawie umów o handlu międzynarodowym? Sprawa ta różni się od kwestii wytyczania powództwa przez jedno państwo, które nie zgadza się z działaniami innego twierdząc, że naruszają one postanowienia umowy. W chwili pisania niniejszego opracowania negocjowana jest dwustronna umowa handlowa pomiędzy Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi, znana jako transatlantyckie porozumienie o wolnym handlu (TTIP). Ma ona na celu zniesienie opisywanych jako kosztowne barier regulacyjnych, które ograniczają kupno i sprzedaż towarów i usług pomiędzy USA a Unią Europejską.

Negocjacje porozumienia TTIP to sprawa co najmniej kontrowersyjna. Przebieg negocjacji jest w dużej części utajniony, podobnie zresztą jak wpływ wdrożenia jej postanowień na społeczności w państwach, które byłyby nią

objęte. Według krytyków, większość informacji uzyskanych w czasie negocjacji zdobyto na wniosek odwołujący się do przepisów Wielkiej Brytanii o wolności informacji lub pozyskano z nieoficjalnie ujawnionych dokumentów. Podstawowym celem TTIP jest umożliwienie korporacjom amerykańskim dostępu do europejskich sektorów zdrowia publicznego, edukacji i wodociągów. W Wielkiej Brytanii mogłoby to doprowadzić do prywatyzacji Narodowej Służby Zdrowia. W Unii Europejskiej istnieją bardzo rygorystyczne przepisy ograniczające możliwość stosowania genetycznie modyfikowanej żywności. Tzw. zbliżenie przepisów spowodowałoby wyrównanie standardów w dół do poziomu przyjętego w USA. Ameryka wprowadziła też mniej rygorystyczne przepisy w sprawie stosowania w hodowli bydła hormonów wzrostu, które uznaje się w pewnych kręgach za czynnik rakotwórczy u człowieka, a także bardziej tolerancyjne przepisy w sprawie stosowania pestycydów w rolnictwie.

Ekolodzy obawiają się odejścia od unijnych zakazów stosowania substancji toksycznych. Organizacja, która obecnie chciałaby wprowadzić nową substancję, musi wpieryw udowodnić, że jest ona bezpieczna. W USA natomiast możliwe jest stosowanie dowolnej substancji do chwili udowodnienia jej szkodliwości. Lista substancji, których stosowanie w produktach kosmetycznych w Europie jest zakazane, zawiera obecnie ok. 1200 pozycji. W USA zdelegalizowano użycie zaledwie 12. UE przyznała, że Europa straci prawdopodobnie miejsca pracy po wdrożeniu TTIP, ponieważ prawa chroniące pracowników i uprawnienia związków zawodowych są w niej mniej rygorystyczne niż w Ameryce. Północnoamerykański Obszar Wolnego Handlu, który po jego wprowadzeniu miał przyczynić się do stworzenia wielu miejsc pracy, doprowadził do utraty ponad miliona z nich w USA.

Wśród celów TTIP wymienia się stworzenie systemu rozstrzygania sporów pomiędzy państwem a inwestorem (Investor States Dispute Settlements), w ramach którego przedsiębiorstwa będą mogły pozywać rządy państw, jeśli ich legislatorzy uchwalą przepisy wpływające na ich zyski. Powstaje jednak obawa, że zapisy takie podważą funkcjonowanie systemów demokratycznych, gdyż potężne korporacje pozywać będą rządy państw, zaskarżając ich krajowe przepisy prawa, które uznają za niewygodne i niezgodne z ich interesem. W wielu składach organów arbitrażowych rozpatrujących tego rodzaju sprawy znajdują się prawnicy korporacyjni, którzy pracowali dla wielkich przedsiębiorstw. Według krytyków, sytuacja ta doprowadzi do powstania sądów nieformalnych funkcjonujących poza krajowymi wymiarami sprawiedliwości, przyczyniając się do tworzenia struktur sprzecznych z koncepcją praworządności.

Szczególną obawą w Wielkiej Brytanii jest to, że TTIP doprowadzi do stopniowej prywatyzacji Narodowej Służby Zdrowia, która od jej powstania

w 1948 roku świadczyła usługi bezpłatnie dla chorych. Partie socjaldemokratyczne podejrzewają, że jeśli TTIP zostanie w pełni wdrożona i zaakceptowana przez Unię Europejską, nowe rządy socjaldemokratyczne napotkają ogromne trudności lub wcale nie będą już w stanie ponownie upaństwowić uprzednio sprywatyzowanych branż. Wydaje się, że globalizacja podniosła poziom aspiracji pewnych szybko rozwijających się krajów, których mieszkańcom dała nowe szanse na przyłączenie się do klasy średniej powstającej wraz z rozwojem dobrze prosperujących branż w gospodarkach kapitalistycznych. Spełniają się więc aspiracje ludzi, którzy do niedawna nie mogliby nawet pomarzyć o własnym mieszkaniu, własnych meblach czy własnym samochodzie. Perspektywy te powodują, że miliony mieszkańców krajów rozwijających się decydują się na porzucenie ciężkiej pracy na roli.

Coś wręcz przeciwnego dzieje się jednak również w starych poindustrialnych państwach zachodu, określanych mianem świata rozwiniętego. W rejonie tym nie ma wątpliwości, że postęp globalizacji zerwał powiązania między wzrostem, wynagrodzeniami i produktywnością, przez co bogactwo gromadzi się w rękach coraz mniejszej garstki ludzi posadowionych na szczycie piramidy. W USA i w niekomunistycznej części Europy pierwsze dwa pokolenia powojenne miały te same aspiracje, co obecni mieszkańcy państw rozwijających się: dom, samochód i bezpłatny dostęp do służby zdrowia. Obecnie jednak ogromna liczba zwykłych obywateli tych krajów myśli tylko o przetrwaniu, by nie utonąć w zalewie cen i powodzi cięć świadczeń socjalnych, które kiedyś przyjmowane były za pewnik. W związku z nasilaniem się presji w społeczeństwach przekonanych o niewydolności istniejących systemów politycznych, najbliższe lata mogą stanowić ciekawy materiał dla historyków XXI wieku.

7. POZA KONTROLĄ GOSPODARKI? ŚRODOWISKO NATURALNE, POPULACJA I SZTUCZNA INTELIGENCJA

W ostatnich latach rządy i społeczeństwa, którymi starają się rządzić, nabrały innych jeszcze obaw. W 1853 roku w swojej powieści *Samotnia*, Charles Dickens opisał kobietę odwiedzającą Londyn zadziwioną gęstym brązowym dymem wypełniającym ulice, który, jak założyła, pochodził z jakiegoś wielkiego pobliskiego pożaru. „Nie, proszę pani”, wyjaśniono jej, „To rzecz szczególna w Londynie ... mgła”. Pamiętam dokładnie Wielki Smog z 1952 roku, kiedy jako uczeń w Londynie widziałem całun brudnej żółtej mgły spowijający ulice przez cztery dni. Wkradał się on pod drzwiami do wnętrza domów, paraliżował też transport ze względu na brak widoczności. Autobusy mogły poruszać się tylko w ślimaczym

tempie, jeśli pilotował je pieszy dzierzący płonąca flarę. Co najmniej 4000 osób zmarło bezpośrednio na skutek smogu, ponad 100 tys. natomiast rozchorowało się na oskrzela. Pojawiły się również doniesienia o krowach zadławiających się na śmierć na londyńskim rynku bydła. Smog zniknął dopiero po czterech dniach, kiedy temperatura wzrosła do poziomu, który pozwolił mu się rozpuścić.

1 listopada 2014 roku siedziałem w moim ogrodzie w Londynie w temperaturze, która w środku dnia w cieniu dochodziła do 24 stopni Celsjusza. Z ogromnych lodowców na peryferiach Arktyki, które odwiedziłem na początku lat 60., pozostał obecnie po ich stopnieniu ułamek ich ówczesnej masy. Niszczycielskie tajfuny o sile, która wcześniej występowała tylko raz na sto lat, nawiedzają obecnie Filipiny co roku. Zimą 2013 roku na Brytanię spadły długotrwałe ulewne deszcze, które zniszczyły wioski na zachodzie, zmywając też do morza linię kolejową łączącą hrabstwa Devon i Kornwalii. Narodom wyspiarskim na nisko położonych terenach, np. na Malediwach, grozi zalanie morzem.

Choć pozostało jeszcze wielu sceptyków, większość rządów podziela przekonanie, że na Ziemi następuje jakaś forma ocieplenia klimatu. Brakuje jednak porozumienia co do działań, które należałoby podjąć w tej sprawie. Jest oczywiste, że sama skala coraz częstszych klęsk żywiołowych wymusi wydatkowanie ogromnych funduszy na obronę przed ich konsekwencjami wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, oraz środków na opuszczenie terenów tam, gdzie systemy obrony okazały się nieskuteczne. Jeśli ograniczy się działalność przemysłową, aby spowolnić ocieplenie klimatu, nawet jeśli uda się osiągnąć porozumienie, koszty gospodarcze takich kroków będą ogromne.

Obok zagrożeń związanych z ociepleniem klimatu istnieje inna jeszcze groźba, a mianowicie boom demograficzny. Ziemia liczy sobie obecnie nieco ponad 7 miliardów mieszkańców. Według obliczeń demografów, do roku 2050 ich liczba może wzrosnąć do 9 miliardów, a następnie aż do 25 miliardów do roku 2100, jeśli zostanie utrzymany obecny wskaźnik płodności. Naukowcy sugerują, że ludzka populacja na naszej planecie osiągnęła poziom, na którym wzrost zaludnienia będzie trwał na niewyobrażalną skalę, niezależnie od globalnych katastrof. Nie zmieniają tego środki ograniczające przyrost ludności w częściach świata, gdzie jest on najwyższy, chociaż stopniowo środki te zaczynają przynosić rezultaty. Zagrożeniem dla sukcesu każdego systemu gospodarczego, w tym także kapitalizmu, jest ustąpienie pod naporem niezliczonych rzeszy ludzi szukających źródła utrzymania oraz w obliczu rosnącego zapotrzebowania na malejące zasoby Ziemi.

Skutki ocieplenia klimatu i przeludnienia już dziś są problemem dla państw narodowych kapitalistycznego Zachodu, ponieważ coraz więcej mieszkańców krajów uboższych stara się migrować na Zachód. Sytuację utrudni jeszcze utra-

ta siedlisk spowodowana przez klęski żywiołowe, np. zalanie Malediwów przez podniesienie się poziomu morza oraz postępujące pustynnienie Afryki Północnej i południowej Hiszpanii. 25 listopada 2014 r. Jego Świątobliwość Papież Franciszek po raz pierwszy zwrócił się do Unii Europejskiej w Strasburgu. Jego przesłanie do przywódców kapitalistycznego Zachodu było jednoznaczne. Powiedział on, że:

„Konieczne jest wspólne stawianie czoła problemom migracji. Nie można pozwolić, by Morze Śródziemne stało się wielkim cmentarzem!”

Wezwał do budowania Europy:

„która nie obraca się wokół gospodarki, ale wokół świętości osoby ludzkiej. Nadszedł czas, aby wspierać politykę zatrudnienia, ale przede wszystkim trzeba przywrócić godność pracy, zapewniając także odpowiednie warunki pracy. Oznacza to (...) znajdowanie nowych sposobów, by łączyć elastyczność rynku z potrzebą stabilności i pewnością perspektyw zatrudnienia”.

8. GROŹBA SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

Wiele jest cech, które łączą Polaków i Brytyjczyków. Wyróżnia się wśród nich upodobanie do czarnego humoru. Być może właśnie dlatego właściwe byłoby zakończenie tego opracowania krótkim spojrzeniem na zagrożenia dla kapitalizmu i istnienia ludzkości, jakie niesie ze sobą sztuczna inteligencja. Przez lata twórcy literatury z gatunku fantastyki naukowej przedstawiali czytelnikom scenariusze zagłady, w których technologie stają się tak zaawansowane, że maszyny obracają się przeciw ludziom – swoim panom – i w końcu ich pokonują. Elon Musk, jeden z założycieli firmy PayPal uważa, że sztuczna inteligencja jest obecnie największym zagrożeniem dla przetrwania ludzkości. Jako przedsiębiorca, który sam inwestuje w rozwój technologii, stwierdził on niedawno w rozmowie w Instytucie Technologicznym w Massachusetts, że twórcy oprogramowania zatrudnieni w sektorze sztucznej inteligencji powinni zachować najwyższą ostrożność. Wierzy on, że ostatecznie sztuczna inteligencja może okazać się dla ludzkości bardziej niebezpieczna niż broń jądrowa.

Google wykupił niedawno brytyjską spółkę Deep Mind, której założyciel Demis Hassabis przewiduje, że do końca obecnego dziesięciolecia maszyny wyposażone w sztuczną inteligencję będą w stanie widzieć, przetwarzać dźwięk, kontrolować swoje ruchy i posługiwać się językiem na podstawowym poziomie. Inna przejęta przez Google firma Boston Dynamics wytwarza roboty wojskowe przypominające żywych żołnierzy. Darktrace korzysta z zaawansowanej wiedzy matematycznej do wykrywania anormalnych zachowań

w organizacjach, aby zapobiegać zagrożeniom wynikającym z cyberataków. Celaton wykorzystuje sztuczną inteligencję do wykonywania pracochłonnych czynności biurowych polegających na zarządzaniu informacjami, zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej. Lincor to komputer chorego stworzony do roli wirtualnego lekarza. Technologia naturalnego języka firmy Swiftkey pozwala natomiast urządzeniom zrozumieć związki pomiędzy słowami.

Profesor Stephen Hawking jest jednym z najznakomitszych kosmologów na świecie. Sugerował niedawno, że:

„rozwój pełnej sztucznej inteligencji może oznaczać koniec rodzaju ludzkiego. Taka sztuczna inteligencja wybrałaby własną drogę, zaprojektowała się tak, by coraz szybciej się rozwijać. Ludzie, których ogranicza powolna ewolucja biologiczna, nie mogliby z nią konkurować i zostaliby wyparci”.

W przemówieniu wygłoszonym w Instytucie Technologicznym w Massachusetts Elon Musk sugerował stworzenie swego rodzaju regulatora na szczeblu krajowym i międzynarodowym, który by sprawował kontrolę nad tworzeniem sztucznej inteligencji „po prostu po to, by upewnić się, że nie zrobimy czegoś głupiego”.

Zastanawiam się. W latach 60. XX w. pracowałem jako młody prawnik w dziale prawnym firmy ICL (International Computers Ltd). Ich urządzenia 1900 były jednymi z pierwszych systemów komputerowych zainstalowanych w tych czasach w Polsce. Główne firmy komputerowe uważały wtedy, że oprogramowanie jest zaledwie dodatkiem, wręcz zabawką i że rzeczą naprawdę istotną w ich branży jest tworzenie sprzętu, samych komputerów. Ci z nas, którzy sięgają pamięcią tamtych czasów, z pewnością przypominają sobie monstrualnych rozmiarów urządzenia, które zajmowały niekiedy prawie całe parterowe kondygnacje budynków i wymagały klimatyzacji, zapewniając przy tym zaledwie ułamek mocy obliczeniowej dzisiejszych laptopów czy tabletów. Jako bardzo młodemu prawnikowi powierzono mi wtedy, uznane za nadzwyczaj nieistotne, zadanie polegające na stwierdzeniu, czy oprogramowanie, którego nie obejmowała wtedy żadna forma zabezpieczenia prawnego, wymaga ochrony praw własności intelektualnej. Ostatecznie postanowiliśmy wtedy wykorzystać do tego celu prawa autorskie, co w końcu stało się zasadą zapisaną w prawie Wielkiej Brytanii.

Zastanawiam się jednak czasem, czy gdybyśmy wtedy, w latach 60., wiedzieli, że obok wszystkich korzyści wynikających z Internetu pojawi się też groźba szerzenia przez niego zła i gdyby ustanowiono wtedy krajowy organ nadzoru, czy pozwoliłby on na rozwój Internetu w sposób, w jaki przebiegał on później. Rządy na całym świecie zmuszone są do wydawania miliardów funtów na obronę przed cyberatakami skierowanymi na infrastrukturę i transakcje bankowe. Zdolność organizacji terrorystycznych do samoorganizowania

się wzrosła ogromnie wraz z pojawieniem się Internetu. Rodzice małych dzieci muszą nieustannie uważać, by ich pociechy nie zostały wciągnięte w poważne kłopoty, a nawet narażone na niebezpieczeństwo poprzez kontakty nawiązywane w mediach społecznościowych.

Nie mam wielkich nadziei na to, że jakikolwiek organ nadzoru, czy to na szczeblu krajowym czy międzynarodowym, będzie w stanie zapobiec rozwojowi sztucznej inteligencji do etapu, kiedy stanie się ona samowystarczalna i zagrozi dalszemu istnieniu ludzkości oraz funkcjonowaniu rozmaitych systemów, które rozwinęły się w czasie jej egzystencji. Jestem jednakże przekonany, że jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie – co mam nadzieję nie nastąpi w moim życiu ani też w życiu mojej rodziny – roboty rzucają tylko okiem na system kapitalistyczny i zniosą go niezwłocznie jako twór beznadziejnie nieudolny.

PROBLEMY WPŁYWAJĄCE NA USTRÓJ KAPITALISTYCZNY I PRZYSZŁE ZAGROŻENIA DLA JEGO STABILNOŚCI

Streszczenie

Autor dowodzi, że sytuacja ekonomiczna społeczeństw musi być rozpatrywana z punktu widzenia historycznego. Założenie poczynione przez Francisca Fukuyamę, że historia jak gdyby się skończyła wraz z upadkiem byłego imperium sowieckiego, okazało się iluzją. Fukuyama przyjął, że system odpowiadający neoliberalnej ekonomii będzie prowadził do szczęścia i dobrobytu, a gdy się okaże jedynym, nic nie będzie mogło go zastąpić. Lecz po 25 latach doktryny ekonomii wolnorynkowej podlegają narastającej krytyce. W wielu krajach, w których doktryny te zostały zastosowane, nie tylko tradycyjne klasy pracujące odczuwają, że dokuczliwe bezrobocie wzrasta, a dochody pozostają niezmiennione, nawet dla tych, którzy mają pracę. Klasy średnie również skarżą się na malejące nadzieje dobrobytu z powodu niezmiennych lub nawet obniżających się zarobków. Jest oczywiste, że młodsze pokolenia wkraczają na rynki pracy z obciążeniem długami z tytułu kosztów uniwersyteckiego wykształcenia, a rosnące ceny na rynkach nieruchomości przesuwają aspiracje posiadania domu przez młodych ludzi poza ich zasięg. Lecz to wszystko powinno być rozpatrywane w ostrym świetle historii. Dlaczego kapitalizm, który istniał zaledwie przez pięć wieków, powinien być uznany za wadliwy na całą przyszłość akurat wtedy, gdy koleiny upadającej cywilizacji prowadzą do kresu ludzkiej egzystencji na ziemi? Kłótnie ekonomistów i polityków mogą

być zlikwidowane przez siły działające całkowicie poza ich kontrolą. Zmiany klimatu mogą spowodować ogromne zniszczenia nawet w bieżącym stuleciu. Z tym zagrożeniem łączy się masowa imigracja, której konsekwencje są już obecnie łatwe do zauważenia. Naukowcy mogą eksperymentować nad sztuczną inteligencją na swoje nieszczęście. Gdy maszyny uzyskają zdolność samodoskonalenia się, z kapitalizmem może być koniec tak, jak i z ludzką rasą.

PROBLEMS AFFECTING THE CAPITALIST SYSTEM AND FUTURE THREATS TO ITS STABILITY

Summary

The author argues that the economic condition of our societies has to be viewed over a very long historical scale. The assumption made by Francis Fukuyama that history had somehow come to an end with the collapse of the former Soviet empire has proved to be an illusion. Fukuyama was there implying that the system of neoliberal economics had proved itself to be the key to human happiness and welfare, and that once in place, nothing could equal it. But after a quarter of a century, the doctrines of free market economics are coming under increasing criticism. In many countries in which the principles have been applied, not only the traditional working classes are feeling the pain as unemployment has risen, and incomes have remained static even for those in work. The middle classes are also complaining about reduced expectations of prosperity, in the sense of static or even falling incomes. It is obvious that younger generations are entering the workplace with heavy debts from the cost of university education, and rises in the property market are putting the ambition of home ownership beyond their reach. But all this has to be considered in the hard light of history. Why should capitalism, which has hardly existed for five centuries, be considered the default system for all future time, when the trail of collapsed civilisations goes back to the dawn of human existence on earth? But the wrangles of economists and politicians may be set at naught by forces that may be entirely outside their control. Climate change may cause enormous damage even in the present century. Linked with that is the question of mass migration, the consequences of which are now plain to see. And scientists may experiment with artificial intelligence at their peril. Once machines acquire the ability to modify themselves, all may be over for capitalism – and the human race!

ПРОБЛЕМЫ, ЗАТРАГИВАЮЩИЕ КАПИТАЛИСТИЧЕСКУЮ СИСТЕМУ И БУДУЩИЕ УГРОЗЫ ЕЁ СТАБИЛЬНОСТИ

Резюме

Автор доказывает, что экономическая ситуация в обществе должна рассматриваться с исторической точки зрения. Предположение, высказанное Фрэнсисом Фукуямой, по поводу того, что история будто бы закончилась в момент падения советской империи, оказалось всего лишь иллюзией. Как утверждает Фукуяма, система неолиберальной экономики является доказательством того, что она будет служить ключом к счастью и благосостоянию, а когда окажется, что ей нет альтернативы, ничто не будет в состоянии её заменить. Однако через 25 лет доктрины свободной рыночной экономики подвергаются нарастающей критике. Во многих странах, в которых эти доктрины нашли своё применение, не только представители традиционного рабочего класса ощущают рост опостылевшей безработицы, причём доходы остаются прежними, но и даже те, у кого есть работа. Представители среднего класса также жалуются на то, что надежда на благосостояние становится всё более хрупкой по причине не возрастающих, а порою даже снижающихся доходов. Очевидным является факт, что представители молодого поколения входят на рынок труда с бременем долгов, появившихся в связи с расходами на вузовское образование, а из-за растущих на рынках недвижимости цен стремление молодых людей иметь собственное жильё выходит за рамки реальных возможностей. Однако всё это должно рассматриваться в чётком историческом ракурсе. Почему капитализм, который существовал всего лишь пять веков, должен считаться дефектным для будущего человечества как раз в то время, когда колеи приходящей в упадок цивилизации ведут к концу существования людей на земле? Споры экономистов и политиков могут быть завершены благодаря силам, действующим совершенно вне их контроля. Климатические изменения могут привести к значительным разрушениям даже в текущем столетии. Эту угрозу усугубляет факт массовой иммиграции, последствия которой уже в настоящее время достаточно легко заметить. Исследователи могут экспериментировать к своему несчастью в вопросах об искусственном интеллекте. Когда машины приобретут способность к самосовершенствованию, капитализму придёт такой же конец, как и всему человечеству.